

SŁOWO

Wilno, Niedziela 20 listopada 1927r.

ODDZIAŁY:

BRANOWISZE — ul. Szosowa 172
BRASLAW — ul. 3-go Maja 64
DUKSZTY — ul. Cza. Berbeckiego 10
DUNILOWICZE — ul. Wileńska 1
OLEBOKIE — ul. Zamkowa 80
ORODNOJ — Plac Białego 6
KAMIEŃ KOBZYRSKI — Związek Ziemian
ŁODA — ul. Majora Mackiewiczca 63

NIEMISZ — ul. Ratuszowa 1
NOWOGRÓDEK — ul. Mickiewicza 20,
NOWOSWIECIANY — ul. Wileńska 28
POSTAWY — Rynek 19
STOLPCE — ul. Piłsudskiego
ST. SWIECIANY — ul. Rynek 9
SWIR — ul. -go Maja 5
WILEJKI POWIATOWA — ul. Mickiewicza 2

Redakcja i Administracja ul. Ad. Mickiewicza 4, otwarta od 9 do 3 Telefon redakcji 243, administracji 223, drukarni 222

PRENUMERATA miesięczna z odroczeniem do domu lub w przesyłce pocztową 4 zł. w granicach 7 zł. Konto czekowe w P. K. O. Nr 82258.

W sprzedaży detalicznej cena pojedynczego numeru 20 groszy. Opłata pocztowa miesięczna wysyłkowa. Redakcja nie odpowiada za ogłoszenia niepublikowane.

CENY OGŁOSZEŃ: Wiersz milimetryowy jednostronny na stronie 2-ej i 3-ej 30 gr. Za tekstem 10 groszy. Kronika reklamowa lub nadsyłana 40 gr. W nich świętecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagraniczne 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelowe o 25 proc. drożej. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 gr.

Blok mniejszości.

Termin wyborów nie został jeszcze ogłoszony, mimo to jednak przygotowania przedwyborcze idą już całą parą. Najbardziej ożywioną działalność w tym kierunku można obserwować po stronie mniejszości narodowych. Myśl utworzenia wspólnego bloku wyborczego mniejszości na wójtów 16-ki z wyborów w roku 1922 krążyła w niektórych kręgach mniejszościowych. Głównym motorem w tej akcji są żydzi sjonisi z Kongresówki z postem Grynbaumem na czele. Za inicjatywę posta Grynbauma jeszcze przed kilkunastu miesiącami zaczęło się ukazywać wydawnictwo „Nations”, wspólny organ mniejszościowy wydawany w kilku językach i mający na celu informowanie zagranicą o położeniu mniejszości narodowych w Polsce. Inicjatywę posta Grynbauma oszpecił rezultat, jakim zdobyła 16-ka, znalazła zwolenników wśród mniejszości niemieckiej w osobie senatora Hasbacha oraz w grupach ukraińskich i białoruskich. Wydawnictwo wspólnego organu prasowego było płaszczyzną na której blok mniejszościowy w czasie wyborów miały się zrealizować. Obecnie przystąpiono właśnie do realizacji tej myśli.

Od szeregu dni, a nawet tygodni toczyły się niecierpliwie pertraktacje pomiędzy poszczególnymi grupami narodowościowymi a onegdaj odbyło się w Warszawie wspólne posiedzenie delegatów, na którym omawiano zasadnicze postulaty bloku i dzielono mandaty.

Na posiedzeniu, o którym mowa uchwały ostateczne nie powzięto, gdyż są jeszcze pewne szczegóły wymagające wyrównania, ale nastroje wśród delegatów były takie, że niema dwóch zdań, że w tej lub innej formie większy lub mniejszy blok mniejszości będzie faktem.

Do bloku organizowanego przez posta Grynbauma mają wchodzić ugrupowania niemieckie i mniejszości narodowych a więc: żydzi sjonisi z Kongresówki i Ziem wschodnich, Niemcy, ukraińskie i Unia, Białoruski Sielanski Sojuz posta Jaremicza i Litwini. Nie zgłosili dotychczas akcesu do bloku sjonisi z Małopolski na czele z postem Rejchem, którzy zamierzają wysięć samodzielnie, ortodoksi i, zw. Aguda oraz grupy socjalistów ukraińskich, niemieckich i Bund. Socjaliści mniejszościowy prowadzą pertraktacje nad utworzeniem odrębnego bloku lewicy wspólnie z P.P.S. i Wyzwoleniem. Pertraktacje te są w toku i trudno w tej chwili coś konkretnego o tem powiedzieć. Do tego bloku będzie starała się dołączyć również białoruska grupa „Naszej Pracy” inacz. b. Homadowcy.

Do bloku posta Grynbauma Hasbacha być może przylączy się jeszcze mniejszość rosyjska grupowana w Rosyjskim Zjednoczeniu Ludowym aczkolwiek przeciwko temu występują ukraińcy.

Te kombinacje przedwyborcze nie wyczerpują jednak całokształtu sytuacji wśród mniejszości. Jeżeli chodzi o Białorusinów to udział w narażach nad utworzenie bloku mniejszościowego pod egidą posta Grynbauma brał jedynie post Jaremicz z Selauskiego Sojuszu, stanowisko Białoruskiej Chadojki nie jest jeszcze dobrze znane, podobno skłania się ona raczej ku koncepcji jednolitego bloku białoruskiego, gdyż uważa że na bloku właściwie robią interesy żydzi. Poza tem pozostają i zw. grupy polonofilskie, które do bloku nie idą.

Odnawienie 16-ki należy uważać za próbę ataku na mniejszość narodowych na państwo. Inicjatywę w tym ataku dali żydzi, oni też przewidywaniem będą ponosić odpowiedzialność. To też prasa polska zgodnie podkreśla, że powrót do koncepcji 16-ki przede wszystkim jest niebezpiecznym wyznikiem za liberalizm w stosunku do żydów, roznieści anty-semityzmem, raz na zawsze usuwając żydów po za nawias elementów państwowych.

Przy przestąpieniu bólać głowy, bezsenności, niedyspozycji żołądkowej, ospałości, przynęgnięciu, posiadamy w naturalnej wodzie gorzkiej Francuskiej Józefa nieraz wodny środek dozwolony dla usunięcia wszelkich zaburzeń przewodu trawienia w każdym jego odcinku. Poweży lekarskie przynają, iż nawet u ludzi w starszym wieku, woda Francuskiej Józefa działa niezawodnie. Wydz. Zdr. Nr. 137, dn. 29 XI 27 r.

Do sprzedania znakomite proserwująca **CUKIERNIA I PIEKARNIA** połączone z kawiarnią, przy bardzo ożywionej ulicy. Cena przystępna. Dowiedzieć w adm. „Słowa” Mickiewicza 4.

Pogłoski o podziale Rzeszy Niemieckiej.

Komunistyczna sensacja o rozmowach wiedeńskich
 BERLIN, 19 XI PAT. Komunistyczna „Welt am Abend” podaje sensacyjne pogłoski na temat rzekomego porozumienia pomiędzy centrowymi politykami niemieckimi a Austrią w sprawie podziału Rzeszy Niemieckiej celem utworzenia dwóch wielkich państw niemieckich. „Welt am Abend” twierdzi, że w czasie wizyty kanclerza Marxa w Wiedniu doszło w tej sprawie do całkowitego porozumienia. Od Niemiec ma się odłączyć Bawaria i wszystkie inne kraje na południe od Menu, które mają się połączyć z Austrią. Na północ zaś od Menu ma powstać północna Rzesza niemiecka, składająca się tylko z Prus, do których mają być przyłączone mniejsze państwa, jak Meklemburg-Schwerin, Meklemburg-Strelitz, Saksonja, Turynja i reszta drobnych państw.

Południowa Rzesza niemiecka ma się składać z Austrii, Bawarii i reszty drobnych południowych państw niemieckich. Sejm północnej Rzeszy obradować ma w Berlinie, zaś sejm południowej Rzeszy naprzemiennie bądź w Monachium bądź też w Wiedniu. W ten sposób jak twierdzi „Welt am Abend” Rzesza północna ma pozostać pod silnym wpływami centrum, zaś Rzesza południowa ma być rządzona przez chrześcijańską demokrację Austrii i bawarską partję ludową. Dziennik twierdzi dalej, jakoby nawet niemiecko narodowe koła i niemiecka partja ludowa miały się z tym planem zgodzić.

Dalsze rozmowy w Berlinie.

BERLIN 19 XI. PAT. Jak stwierdza prasa berlińska, dyr. Jackowski odbył dziś ponownie rozmowę z min. Stresemannem. Według „Vossische Ztg.” konferencja między dyr. Jackowskim a ministrem Stresemannem ma przebieg pomyślny. Liczy się zatem, że we środę usta one zostaną w głównych zarysach podstawy traktatu handlowego polsko-niemieckiego tak, że obu krajom zostanie tylko opracoanie szczegółów. Dziennik twierdzi dalej, że wynik rozmów między min. Stresemannem a dyr. Jackowskim ma być w przyszłym tygodniu ustalony we wspólnym oświadczeniu, które zostanie ogłoszone. Jednocześnie „Vossische Ztg.” podaje z innego źródła informację, iż dotychczasowe rozmowy doprowadziły do wyjaśnienia zagadnień zasadniczych poro umienia go podarczego polsko niemieckiego, którego początkiem ma być traktat handlowy. Delegat polski oraz minister Stresemann bez wątpienia się w oświadczeniu traktatu taryfowo celnego, poruszyli zagadnienia wzajemnego kontyngentowania. „Ber. ner. Ztg. am Mittag” donosi, że po zakończeniu rozmów berlińskich między d. rektorem Jackowskim, a ministrem Stresemannem dyr. Jackowski uda się do Warszawy dla złożenia sprawo dania rządowi polskiemu. Następnie oba rządy polski i niemiecki powe mają decyję co do nominacji przewodniczących obu delegacj.

Łotewscy socjaliści potępiają kongres ryski.

Z Kowna donoszą: Cała prasa litewska zamieszcza w extenso artykuł litewskiego „Socja demokrats” w Rydze, który w ostrych słowach potępia poczynania litewskiej emigracji na kongresie ryskim. „Socja demokrats” stwierdza, że „stepa” polityka litewskich socjalistów zmierza prosto do wojny nad Bałtykiem, która grozi Litwie utratą niepodległości. Konsekwencje tej wojny zgubne też być mogą dla Łotwy. W chwili wybuchu wojny i ewentualnej interwencji Polski w wewnętrzny konflikt na Litwie, niemiecki „Stah heim” zająłby niewątpliwie Kłajpedę.

Urzędnicy kowieńscy nie umieją po litewsku.

Z Kowna donoszą: Departament leśny rozstał okólnik, zachęcający do uczenia się języka litewskiego. Okólnik głosi, iż z przeprowadzonych egzaminów widać, że większość urzędników urzędów leśnych nie zna zupełnie języka litewskiego, Egzamin zarządzony dla 91 urzędników leśnych zdało zaledwie 6. Większość urzędników nie umie poprawnie pisać, a niektórzy nawet i mówić po litewsku. Departament przestrzega urzędników, że na ignorowanie języka urzędowego będzie się odpowiednio reagowało.

Przesunięcia na stanowiskach wojewodów.

WARSZAWA, 19 XI. (tel. wł. Słowa). Dowiadujemy się, że w dniach najbliższych nastąpią zmiany na stanowiskach wojewodów w województwach centralnych, a mianowicie wojewoda warszawski p. Soltan przechodzi w stan spoczynku a na jego miejsce według pogłosek ma być mianowany dotychczasowy inspektor Ministerstwa Spraw Wewnętrznych p. Twardo. Również w stan nieczynny przechodzi wojewoda Białostocki p. Inż. Marjan Rembowski. Stanowisko po p. Rembowskiem ma objąć Dyrektor Departamentu Administracyjnego w Min. Spraw Wewn. p. Kirsi.

Zmiany na stanowiskach Kuratorów Okręgów Szkolnych

WARSZAWA, 19 XI. (tel. wł. Słowa). Jak się dowiadujemy, w najbliższym czasie mają nastąpić zmiany na stanowiskach Kuratorów Okręgów Szkolnych a więc Kurator Okręgu Lwowskiego Dr. Rymar przeniesiony zostaje w stan nieczynny, na stanowisko Kuratora Okręgu Poleskiego mianowany zostaje p. Gasiński b. Kurator Okręgu Białostockiego i Okręgu Wileńskiego. Kurator Okręgu Wileńskiego p. Antoni Ryniewicz obejmuje takie same stanowisko w Łodzi.

Obrazy Rady Naczelnej Prawicy Narodowej

WARSZAWA, 19 XI. (tel. wł. Słowa). Dnia 19 go bm. odbyło się w Warszawie o godzinie 11-tej przed południem posiedzenie Rady Naczelnej stronnictwa Prawicy Narodowej pod przewodnictwem ks. Janusza Radziwiłła w obecności przedstawicieli wszystkich oddziałów stronnictwa pp. Józefa Targowskiego, Artura Dobleckiego, Kazimierza Zaćka, Władysława hr. Jezierskiego, dr. Antoniego Beaupre, Stanisława hr. Badenigo, Maurycyego Poznańskiego, Bronisława Biedermana, dr. Mixymiljana Solińskiego, Roberta Geyera, Stanisława Niezabitowskiego, Korwina Paygerta, Karola Bołoz Antoniewicz i dr. Jana Bobrzyńskiego. Protokół prowadził p. Roman Mazanowski. Po załatwieniu spraw formalnych przeprowadzono dyskusję nad sytuacją polityczną i kwestją przy złych wyborów, która wykazała zupełną zgodność poglądów wszystkich oddziałów stronnictwa.

W toku dalszej akcji nad konsolidacją ugrupowań zachodzących dokonano wyboru delegatów do Komitetu Zachowawczego przewidzianego w uchwale Komisji Porozumiewawczej trzech ugrupowań konserwatywnych. Wybrani zostali jako delegaci Zdzisław hr. Tarnowski, Janusz ks. Radziwiłł i min. Józef Targowski, jako zastępcy dr. Antoni Beaupre, Karol Bołoz Antoniewicz i dr. Mixymiljan Soliński. O godzinie 6-tej wieczorem przewodniczący ks. Janusz Radziwiłł zamknął obrady.

Historja upadku cerkwi prawosławnej.

Wystąpienie metropolity Sergjusza, nabierające już światowego rezonansu, w sprawie stosunku cerkwi prawosławnej do państwa Sowietów, i zawarty przez tego metropolitę — zastępcę „mięstoblustitela” tronu patriarchalnego cerkwi rosyjskiej — układ z rządem bolszewickim zamyka niejako w jasny i wyraźny symbol krótką historję cerkwi prawosławnej rosyjskiej, datującą od Soboru Moskiewskiego roku 1917—18 nowy okres w jej życiu, okres nawrotu do tradycji tej cerkwi, brutalnie przerwanej przez cara Piotra, który zniósł zasady soborności w ustroju rosyjskiej cerkwi i poddał jej życie zupełnej hegemonji państwa.

Krok „kanonicznego” metropolity Sergjusza, jako zastępcy patriarchy przekreśla tę dziesięcioletnią, jak uciążliwą, historję cerkwi rosyjskiej, rewolucyjnej i oznacza powrót do tego ładu, jakim cieszyło się życie cerkwi prawosławnej w Rosji od czasów Piotra I, zw. Wielkiego do chwili rewolucji ustrojowej, proklamowanej na Soborze wszechrosyjskim w Moskwie roku 1917—18.

Każdym tego kościoła i jego wiernym zostało postawione zadanie, które przerosło ich siły. Dwadzieścia lat istnienia cerkwi w charakterze bezwładnego narzędzia carskiego rządu, dwadzieścia lat zatracenia linii cerkiewnej, a uprawiania polityki dynastji Romanowów zrobiło swoje: gdy poczęto realizować zasady nowego ustroju wewnętrznego cerkwi — cerkiew ta upadła, nie zdając życiowego egzaminu. Bolszewizm był tu tą siłą, która historję rewolucyjnej cerkwi skręciła. Ale kto wie czy bez bolszewizmu koniec jej nie byłby podobny. Dwustu bowiem lat uprawy w swojej atmosferze duchowej nie zmieniając, cerkiew przetrwałaby, a niejednokrotnie ulegałaby zmianom. Sobór Moskiewski był tą rewolucją, która przegrała — przysłała do niej kontrrewolucja, dokonująca dzieła przywrócenia dawnego porządku cerkwi.

Wystąpienie obecnej głowy cerkwi rosyjskiej rzuca tak szeroki zakres światła na istnienie cerkwi prawosławnej w całości, to znaczy na życie tej cerkwi w granicach jej przedwojennej jedności, obejmującej prawosławie zachodu i ziem, stanowiących dawniej terytorjum państwa rosyjskiego, dziś wolnych państw Polski, Finlandji, Łotwy, Estonji, Litwy i t. d., że przywrócenie się kilku etapom zwrotnym w życiu tej cerkwi, pozwoli wyczerpująco zaznaczyć się w sytuacji dzisiejszej nie tylko cerkwi rosyjskiej w Sowietach, ale również i cerkwi prawosławnej w Polsce i na emigracji (Jugosławja, Paryż).

Nie nastąpiło bowiem jednoczenie z proklamowaniem nowego ustroju cerkwi („sobornyja zaczął”) i wkrzeszenie patriarchatu) zerwanie z dążnością do jedności cerkwi rosyjskiej w jej przedwojennych granicach — przeciwnie, rozkład cerkwi w Rosji wywstał jednocześnie proklamowanie tej jedności pod „wspólnym” patriarchatem moskiewskim, zwrot zaś w życie cerkwi tej, dokonany czynem metropolity Sergjusza objawił się w urzędowo postawionem zadaniu podania się cerkwi państw dziś wolnych i emigracji (nie)zwierzchnictwu Moskwy.

Historja tego dziesięciolecia, cerkwi (1917—1927), proklamującej nowe zasady jej ustroju jest nieczem innym, jak ścieraniem się nowych zasad z nawykniemieniem życiowej przeszłości, inacz. mówiąc, historję tę wypełnia walka zwolenników nowego porządku cerkwi z zwolennikami starych form i starego ducha cerkwi, przepojonej uległością wobec każdej władzy. Obu obozom jedna jedynie przysięga wspólna myśli: to tak dobrze znany imperjalizm Moskwy, dążący do utrzymania pod swoim zwierzchnictwem innych cerkwi, które znalazły się dzisiaj poza granicami Sowietów.

Obrony w roku 1917 patriarcha Rosji metropolita Moskiewski Tichon, zamierzający realizować zasady soborności w życiu cerkwi, był świadkiem tworzenia się na gruzach dawnego ustroju cerkwi szeregu sekt prawosławnych, zagrażających jedności cerkwi już nawet wewnątrz Rosji. Pod wpływem ogólnego upadku, do którego z planami na przyszłość przylądali rękę bolszewicy, patriarcha Tichon wydaje w roku 1920 „ukaz”, zezwalający na autonomizację rządzenie się każdej diecezji.

W warunkach ogólnej anarchji kilkudziesięciu dostojników cerkwi rosyjskiej uchodził zagrażać, gdzie tworzą w Karłowicach Sremskich (Jugosławja) synod na skutek uchwały odbytego tu w roku 1921 Soboru, podejmując hasła wybitnie monarchistyczne, a wraz z nimi deklarując

Za i przeciw.

„Państwo”.

Pod takim tytułem ukazał się pierwszy numer czasopisma redagowanego przez p. Bolesława Szyszkowskiego a będącego trzecim z kolei orgnem prasowym „Partji Pracy” na naszym gruncie.

W artykule wstępny redakcja w ten sposób formuluje swoje zadania i stanowisko wobec innych kierunków politycznych:

„Chorobą naszej państwowości jest fakt, że mamy mocno zarysowaną licwie i takąż prawicę, nie posiadamy zaś silnego i zrównoważonego centrum państwowego, a raczej centrum to nie jest zorganizowane, gdyż jest to chodzący o materiał ludzki, luzem dotychczas chodzący i z natury swej nieusposobiony krancowo, to jest on w istocie najliczniejszym i brak mu tylko spójni i dyscypliny organizacyjnej. Po zorganizowaniu się, masy te mogą zaważyć w sposób decydujący na losach państwa i prowadzić je w kierunku syntetycznym, t. j. najwięcej sprzyjającym rozwojowi.

Będziemy zasadniczo popierali aktualny rząd polski, jako taki, co nie wyłącza z naszej strony krytyki poszczególnych poczyną obecnego rządu, jak również wytkania mu bezczynności na wielu polach. Będzie to jednak krytyka możliwie rzeczowa i natchniona myślą niśnienia pomocy rządowi w jego pracy, a nie opozycja, płynąca z animozji do osoby Józefa Piłsudskiego lub z zawziętych namiętnych namiętności.

Fuzja Partji Pracy z Zw. Napr. Rzeczyposp.

„Państwo” podaje, że pomiędzy Partją Pracy a Związkiem Naprawy Rzeczypospolitej nastąpiło porozumienie, stanowiące o połączeniu obu organizacji.

Porozumienie to stało się faktem dokonany w środku ubiegłego tygodnia.

Przez obie organizacje została wyłoniona Komisja Porozumiewawcza z postem Marjanem Kościalskim na czele, która gra rolę wspólnego zarządu.

Rozatem w skład jej wchodzi 3 przedstawicieli każdej z organizacji.

Przyjazd p. Charles Devey.

WARSZAWA, 19 XI. (tel. wł. Słowa) W nadchodzący poniedziałek przybywa do Warszawy doradca Banku Polskiego p. Charles D. vey. P. D. vey przed wyjazdem do Europy oświadczył, że jego zdaniem system finansowy Stanów Zjednoczonych i Polski jest pod wielu względami podobny. Bank Polski przypomina Departament Sankcji Stanów Zjednoczonych a system rezerwy jest nieczem innym jak rezerwa departamentu amerykańskiego. Dlatego, powiada p. Devey, przypuszczam, że w niedługim czasie będzie można w Polsce bez zbyteknych trudności przeprowadzić stabilizację pieniądza i wprowadzić szereg ulepszeń finansowych.

„Polmin” nie przystąpił do Syndykatu naftowego.

WARSZAWA, 19 XI. (tel. wł. Słowa) Od jakiegoś czasu krąży wiadomość w kręgach przemysłowych i prasie jakoby państwowe zakłady naftowe „Polmin” miały przystąpić do Syndykatu Naftowego. Na podstawie zasługniętych informacji w Ministerstwie Przemysłu i Handlu stwierdzić możemy, że „Polmin” uzależnił przystąpienie swe do Syndykatu od zgody Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Ministerstwo roz jednak pewne zastrzeżenia i opracowuje obecnie warunki, podktórmi mogłoby i udzielić „Polminowi” zezwolenia na przystąpienie do Syndykatu. Po ustaleniu będą one zakomunikowane reprezentantom rafinerji.

Inspekcja sanitarna w Warszawie.

WARSZAWA, 19 XI. (tel. wł. Słowa) Wczoraj w południe odbyła się w Warszawie inspekcja sanitarna, dokonana przez specjalnych inspektorów z ramienia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W inspekcji bierze udział 150 urzędników i trwać będzie kilka dni. Głównym jej zadaniem jest zbadanie stanu sanitarnego domów warszawskich.

Dzisiaj ostatni seans obrazu „Z Pamiętnika Lekarza”

demaskujący zbroczenia plciowe wlg sensacyjnych rewelacji p. prof. Forella o godz. 1-ej p. n.

w kinie „POLONJA”

W. Zdr. 15-VII 25 r. Nr. 34.

ECHA KRAJOWE

Pożegnanie Starosty Jellinka w Nowogródku.

12 listopada, w sobotę odbyło się w sali «Ogniska» uroczyste pożegnanie p. Starosty Jellinka, który opuszcza Nowogródek dla objęcia takiegoż stanowiska w Sieradzu. Liczny zjazd okolicznych ziemian, pomimo szalejącej zawiści śnieżnej, i gremjalne przybycie miejscowego społeczeństwa, najlepszym były dowodem jak p. Jellinek jest cenionym, kochanym i szanowanym. Mówiła o tem i odświetnie przybrana kwiatami sala «Ogniska» i serdeczny nastrój zgromadzonych i wielki bukiet białych chryzantem w ręce przy wejściu p. Starosty Jellinkowej i tyle rozrzewienia w oczach wszystkich i przybycie z parugodzinem opóźnieniem z powodu strasznej zadykacji dwu ziemianek powiatu Nowogródzkiego i smutek i rozpacz tych nieszczęsnych kilku osób, które pomimo najgorętszych chęci i wysiłków w żaden żywy sposób jednak nie mogły dobrać się tego wieczoru do Nowogródka — a jednak do bankietu zasiadło przeszło 80 osób.

W licznych, bo kilkunastu przemówieniach przedstawiciele ziemianstwa, urzędów, miejscowego społeczeństwa, Rosjan i mahometan, zgodnie wyrażono żal z powodu straty takiego Starosty, który po strasznych spustoszeniach wojny gdy zastał tu literalnie ruinę, z niego zaczął przed 7-miu laty gruntować państwowość Polską, a swą wytrwałą, cichą pracą dokonał tego wszystkiego, co dziś

mamy i co jego następcom znakomicie już dalszą pracę ułatwi. Podnoszono jego prawdość, pracowitość i tę wielką sprawiedliwość, która jednala serca tutejszego tak różnorodnego społeczeństwa, kazała szanować urzędy polskie i łagodziła wszystkie kontrasty, tarcia i różnice, których nigdzie tyle niema co na Kresach; dlatego praca jest tu najbardziej odpowiedzialną, trudną i wymaga głębokiej znajomości tutejszych stosunków i duszy ludu, a przedewszystkiem ukochania tego kraju. Zgodnie wyrażono nadzieję i pocięszanie się, że Starosta naszym będzie w tym Sieradzu dobrze, bo przecież wszędzie jest Polska, a on nie dla kariery ale zawsze dla Niej i dla idei pracuje, więc i tam go ocenią i pokochają, a przez niego nauczą się szanować Kresy i rozumieć, że bez nich Polska nie może być potężna.

Prawie wszystkie przemówienia kończyły się serdecznym z głębi serca płynącym życzeniem: «pamiętaj o nas choć nam Cię zabierają i wróć do nas pracować na tej ziemi, na której się urodziłeś». Podnoszono również wielkie zalety p. Starosty Jellinkowej, która mu była bratnim duchem i ostoją w każdej ciężkiej chwili, zawsze dobra i pogodna. Długo niemiłujące oklaski i wiaty zakończyły bankiet o godzinie 2 po północy.

Marja Walicka.

BIAŁYSTOK.

Pomimo zimowego wichru, w mieście od samego rana odczuwano się nastrój niezwykły, uroczysty. Kiedy zaś przyszedłszy okoliczne drużyny Stow. Mł. Polskiej, nawet wspaniałe koscioły farny nie mogły pomieścić napływających tłumów. Po wstępie i nauce wyruszył uroczysty pochód do sali Teatru «Palace» na Akademję, otwartą przemówieniem WKS. Dziekana A. Chodyki, Patrona Okręgu S. M. P. Porywającymi słowy wykażając błędy dzisiejszych czasów prof. Czarniecki. Wolne od tych zbrodni są jedynie społeczeństwa i rodziny szczerze katolickie; reszta zaś szamocze się z nuda, zwatpieniem i rozpaczą, nieznając radości życia. Nakreśliwszy ideal młodzieży polskiej i jej postanowienie dziełowe, mówca przytoczył kilka świetnych kart z historii państwa, niosącego cywilizację i szczęście w miejsce barbarzyństwa i niedoli ludów. Poemem chóru młodzieży odpiewał hymn do św. Stanisława Kostki, następnie zaś oddeklamowano «Credo» i «Do Młodych». Po zastawieniu przez sekretarza Patronatu O. Chądzińskiego hasel, jakimi powinna kierować się młodzież w życiu, Ks. Dziekan zamknął Akademję gorąco zachęcając do wprowadzenia w czyn wszystkich zadań, jakie przynależność do Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej na młodzież wkłada.

O godzinie 17 tej odbyła się w domu parafjalnym wieczornica dla miejscowych i okolicznych drużyn, urządzona przez Patronat Okręgowy. Po skromnym posiłku zabawiono się

parę godzin przy dźwiękach muzyki. Rolą gospodarza, umiającego powagę stanu połączyć z podbijającą serca młodych wyrozumiałością, pełnił prof. Mg. Szpiganowicz mając do pomocy kilka jeszcze osób z Patronatu. Nby od niechcenia wśród ożywienia pogawędki ułożono program działania, głównym kładąc nacisk na wykończenie «Domu Parafjalnego», któryby oprócz warsztatów wzorowych dla oddziału męskiego oraz Intelligencji dla druhen pomieścił salę na zebrania, kursy dokształcające oraz przedstawienia amatorskie. Bez rodzinnego niejakiego ciepła, jakie w każdej przeżyj powinno dać Związki własne gniazdo, niemasz pracy ani rozwoju stowarzyszenia. Cała przeto nadzieja w Komitecie budowy Paraf. Domu Ludowego, do którego też zwracamy się z gorącą prośbą o dokończenie pięknego dzieła.

Białostoczanin.

BUKISZKI.

— Święto Niepodległości państwa w szkole rolniczej w Bukiszkach, rozpoczęło się od ćwiczeń wojskowych PW. Ćwiczenia te polegały na walce z «nieprzyjacielem», nacierającym od strony Rzeszy pod dowództwem chorążego p. P. Noworyta w kierunku Bukiszek, gdzie huśtać szkolny pod dowództwem sierżanta P. Osuchowskiego stworzył linię obronną. «Walka», jaka się wywiązała przy spotkaniu dwóch zbrojnych oddziałów, odbyła się według wszelkich zasad nowoczesnej strategii. Z przebiegu tej walki było sądzić, że

Wielka afera polityczno-falzerska.

W Frankfurcie n/M. wykryto fabrykę czerwoności.

BERLIN, 19-XI. PAT. Prasa berlińska donosi, że we Frankfurcie nad Menem wykryto olbrzymią afery falzerską. Drukarz Boehle z Frankfurtu, hitlerowic, który aresztowany był 31 X. Jest jednym z głównych kierowników całej organizacji i fałszującej rosjskie czerwoności w banknotach od jednego do pięciu czerwoności. W czasie przeprowadzonej u niego rewizji znaleziono 4 century fałszujących banknotów rosjskich. Okazało się, jak twierdzi «Vossische Zig», że ta rada radykalne prawicowe, tak zw. narodowo socjalistyczne w Monachium i we Frankfurcie popierały akcję fałszowania banknotów na cele propagandy antybolszewickiej. Akcją tą kierował Grusin Sadatieraszwill, były cifer carstki i były kierownik oddziału propagandy t. zw. armji Awala. Jak podaje «Vossische Zig» ze znalezionej w czasie rewizji korespondencji wynika, iż aresztowani falserze banknotów sowieckich pozostawali w kontakcie z organizacjami falzerskimi w Paryżu, Budapeszcie i Londynie. Zdaniem dziennika należy się spodziewać dalszych aresztowań w Niemczech i zagranicą.

Kto fabrykował czerwoności?

BERLIN, 19-XI. Pat. «Rote Fahne» omawiając w obszernym artykule wstępnym sensacyjną afery fałszowania czerwoności sowieckiego w Niemczech, atakuje w gwałtowny sposób t. zw. narodowy rząd gruziński w Paryżu oskarżając ten rząd o organizowanie całej afery dla finansowania przy pomocy czerwoności mienszewickiego ruchu powstańczego w Oruzji przeciwko Sowiutom. Natomiast dzienniki demokratyczne podkreślają, że w akcji falzerskiej brały udział monarchistyczne zynniki rosjskie w ścisłym kontakcie ze skrajnie prawicowymi organizacjami niemieckimi w szczególności z organizacjami hitlerowskimi.

Perypetje lotników angielskich w Polsce.

LWÓW, 19 XI. PAT. We środę dnia 16 b. m. o godz. 14 min. 30 wylądował dwaj lotnicy angielscy Mac Intoch i H. Necker w Białokrynicy pow. Podhaleckiego woj. tarnopolskiego. W Białokrynicy wystąpili znowu, ale już w kierunku zachodnim, a więc widocznie z zamiarem udania się w drogę powrotną do Londynu. Już ze Lwowa niedaleko Dobrostan wskutek defektu silnika lotnicy musieli wylądować. Ponieważ aparatu nie można było naprawić na miejscu, chłopskim wozem zawieźli go do pobliskiego folwarku Budzyń.

Podczas transportowania samolotu dwaj włocianinie zajęci tem transportowaniem zostali bardzo ciężko poranieni. Wówczas lotnicy udali się wraz z rannymi włocianinami do najbliższej stacji kolejowej Kamieniostruda, skąd odjechali pociągami do Lwowa. We Lwowie dworcowy komisarz Pol. Państw. skierował ich do Urzędu Śledczego, a Urząd Śledczy do konsula brytyjskiego. Konsul brytyjski umieścił ich w Hotelu Krakowskim, włocianinie zaś zostali odstawieni do szpitala. Onaj lotnicy w dalszym ciągu przebywają we Lwowie przez kilka dni. Dziś wieczorem udali się lotnicy na przedstawienie Lohengrina do Teatru Wielkiego.

Ostrzelanie placówek KOP.

Utarczka na granicy litewskiej z bandą przemytników.

W dniu 18 b. m. w rejonie wsi Słobodka, koło Dukazy, doszło do utarek pomiędzy patrolami KOP. a bandą przemytników, która uśmiałowała przedostać się na teren Polski.

Patrol polski zauważył w godzinach wieczornych nadejrzaną bandę przekraczającą granicę. Pozwolono im «bliznąć się do placówek polskich, jednakże na okrzyk «Ho!» tajemniczy ludzie cofnęli się na stronę litewską i gęstym ogniem karabinowym ostrzelali nasze placówki. Niewzruszeni przemytnicy przekraczali granicę za wiedzą litewskiej straży granicznej.

Olbrzymie śniegi na Litwie.

Według wiadomości z Kowna, w powiatach północno-wschodnich, jak np. w Rakiskim, Jodorskim w niektórych miejscach warstwa śniegu osiąga 2 mtr. Ponieważ spadło wiele śniegu na niezamrażoną ziemię, drogi stają się nie do przebycia. Jeżeli śnieg utrzyma się dłużej, mogą ucierpieć na tem zasiewy.

„Wielkie święto krwi i chwały polskiej“
 (9-ty rocznica Odrodzonej niepodległości i powrotu z niewoli Woźdza Narodu Józefa Piłsudskiego).
 Z bogatej treści wielkich uroczystości w stolicy w dniu 11-go listopada b. r.
 NAD PROGRAM tylko w imię „POLONJA“

POSZUKUJEMY maszynistkę (stę) — kancelistkę (y) do objęcia posady. Od kandydatek (ów) wymagamy: doskonałego pisania na maszynie i znajomości monipulacji kancelaryjnej oraz referencyj. Kandydatki (ci), nie odpowiadający wymienionym warunkom proszeni są o nieskładanie podań. Zgłaszajcie się należy do Związku Kółek i Organ. Rolniczych z Wilńskiej—Wilno, W. Pochul nro 7.

„ELE TRIT“
 Two Radiotechniczne
 Wilno, Wilńska 24, tel. 10-38.
 Polca znane radjoodbiorniki o niezwykle dalekim zasięgu i czystej, przyjemnej audycji, nagrodzone: medalem złotym na wystawie w Paryżu w r. 1927, medalem złotym na wystawie we Florencji (Włochy) w roku 1927.
CENY NISKIE. Dogodne warunki spłaty.
 Obsługa fachowa:
 Nie kupujcie radjopaparatu, nie odwiedzajmy przedtem naszej firmy.

RADIO
 Wobec znacznego powodzenia jakim cieszy się nasz Tydzień wyprzedaży kuponów ubranowych męskich i damskich wszelkiego rodzaju resztek oraz towarów wysortowanych przedłużamy wyprzedaż do dnia 26-go bm.
B-cia JARŁKOWSCY Sp. Akc.
 ul. Ad Mickiewicza 18.
REKLAMA ŚWIETLNA
 (firmowa) jest czw. gnia handlu.
 Realizowanie reklamowych zdjęć filmowych dług. od 20 mtr. i więcej.
 Artystyczne wykonanie przezroczystych reklamowych, wyświetlanych na ulcach i w kino-teatrach.
 Związek artystów Sztuki Kinematograficznej w Wilnie
 G. Baraska 5-19 B. u. czynne 5-8 c. dz.

Bitwa pod Gdańskiem.

Dziś wileński oddział Ligi Morskiej i Rzeźniczej uczcił uroczystym obchodem pamięć o *walnym zwycięstwie eskadry polskiej* odniesionym nad morską siłą zbrojną szwedzką na wodach zatoki Gdańskiej opodal samego Gdańska, między miastem a oddalonym od niego na sześć kilometrów słynnym klasztorem w Oliwie — za panowania Zygmunta III-go Wazy, 28 listopada 1627 roku.

Niebyle wówczas w Polsce, trzysta lat temu, parcia ku morzu. Niedoceniano, lekceważono znaczenie floty polskiej, mającej przecie tak świetną wówczas bazę jak Oliwa i dopiero cios zadany na gdańskich wodach «niezwykłej», jak powszechnie głosząco, szwedzkiej sile morskiej otworzył oczy narodu, sejmu i króla na olbrzymią wprost doniosłość dla Rzeczypospolitej posiadania na polskim morzu «zmaty» (jak ze staropolska zwano wszelką brń zaczepną i odporną). Dopiero zwycięstwo «pod Oliwą» a ściślej: pod Gdańskiem, pokazało... do czego jest zdolną polska marynarka! Lecz było już za późno. Nie czas było tworzyć morskiej sily zbrojnej, jakby pod ogniem szwedzkich dział... I w tej samej Oliwie w lat niespełna czterdzieści po rozgromieniu na morzu przed jej murami statków szwedzkich, musieliśmy zawrzeć sromotny pokój, który kres położył «potopowi» szwedzkiemu — ale zarazem i mocarstwowej potędze ojczyzny naszej.

Bośmy uważali, że stać mocną nogą przystoi Polsce tylko — na lądzie stajemy.
 Teraz dopiero zrozumieliśmy znaczenie morza nawet dla tak kontynentalnego państwa jak wkrzeszona Rzeczpospolita. I, da Bóg, potrafimy nie tylko «zadawać sobie sprawę» lecz z tej świadomości — wyciągnąć realne konsekwencje.
 I niech nam nigdy, nigdy, nigdy, z przed oczu i z pamięci nie schodzi bohaterkie a pełne niesłychanej bra-

wury i determinacji uderzenie polskiego admirała na połączone szwedzkie galery wojenne — trzysta lat temu, akurat o takiej jak teraz głęboko jesiennej porze, w mgłę i zamieć śnieżną...

A gdy z głębi ludzkiej niepamięci podniosą się te polskie «wików morskich» dostojne postacie i staną — jak żywe — przed oczami naszymi, podnieśmy się, wstańmy, obnaźmy głowy i powitajmy je pełnym szel i podziwu okrzykiem:
 — Wiwat morska sily Polskil!
 Za wami my — na polskie morze!
 Za wami!...

Dziś nie to — jak się rzekło — pod sam koniec listopada roku 1627 go
 Mężnie stawił! Gdańszczanie, obywatela wówczas Najj śniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, opór nawal szwedzkiej. Biołowani przez groźną potęgę Gustawa Adolfa — jak wyraża się Askenazy — nie dali się wziąć na lep jego czułym przemówieniom. Śiśle dochowywali wiary zaprzysiężonej Rzeczypospolitej, trwając w niewzruszonej wierności dla Korony Polskiej. Czego niezliczone będą dawały dowody aż do końca wojny.
 W porcie gdańskim stoją na kwaterach polskie statki wojenne królewskie. Pełna zatoka Gdańska wojennych, ciężkich naw wrażeń. Eskadra szwedzka blokuje Oliwę. Przebieć się przez nią — niema sposobu. Szaleństwo A tembardziej spróbować boju...
 Główne sily bojowe szwedzkie zmasowane są niedaleko H. lu. Zatakatowa? Mowy niema. Trzeba doczekać stosownej chwili kiedy się będzie miało szanse uderzenia na mniej zwarty zastęp. W maju hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski odebrał Szwedom Puck (przemycemu wiele pomocnicmi były statki polskie) i po takim upokorzeniu jeszcze ogromniejsza sily szwedzka napłynęła do zatoki G. i fiskej.

Upłynęło całe lato. Przez całe lato

blokują Szwedzi Gdańsk. Statki ich podpalają raz po raz pod Oliwą, pod Puck próbując wojska na ląd wysadzić.

Już i jesień dobiega do końca. Już i zima się zaczęła. Naczelny wódz eskadry polskiej zablokowanej w Gdańsku admirał Arnold Dieck wciąż czeka na stosowną chwilę dla wypłynięcia na morze. W pogotowiu bojowym statki swoje trzyma.
 I oto nareszcie! Nareszcie wczesnym rankiem dn. 28 listopada od zwartej masy eskadry szwedzkiej odrywają się dwa wielkie okręty i — jakby przodując jakiemś generalnemu przegrupowaniu całej szwedzkiej sily zbrojnej — płyną ku lądowi. Jeden z nich to admirałski statek mający na pokładzie naczelnego wodza szwedzkiego, admirała Stiernekjolda, najpotężniejsza szwedzka galera. Drugi trz statek — prawie admirałskiemu równy.
 Z gdańskiego portu pada strzał armatni i dalekimi echemi grzmi po morzu. To znak — podniesienia kotwic i ruszenia naprzód. Eskadra polska z rozwiniętymi żaglami opuszcza port i płynie w kierunku obu statków szwedzkich a tak szybko aby żaden sukurs nie zdążył im na pomoc pośpieszyć.
 Zwracając się z sobą polskiego admirałskiego statku «Święty Jerzy» pod wodzą samego admirała Diecka z szwedzkim okrętem admirałskim nastąpiło mniej więcej naprzeciw Oliwy, czyli o jakich sześć kilometrów od Gdańska, między Brzoznem a Sopotem. Sygnał do walki dał okręt polski dając salwę z czterech dział. Odpowiedział Stiernekjold. Kula szwedzka uszła odziałą część przednią «Św. Jerzego», który zaprzestawszy ognia z armat podpalną pod prawą burzę okrętu szwedzkiego i — obyczajem przyjętym wówczas w bitwach morskich — zwrócił się z nim. Rozpoczęła się walka na muszkiety i białą brń, na piki na halbardy, raplery, wrzeszczący siekierzy. Miotano z obu stron smolne zapalone pochodnie, ręczne grana-

ty, t. zw. «wieńce» płonące, ustulając wszczęć pożar na statku nieprzyjacielskim.
 Stiernekjold otrzymuje postrzał w prawa ramię, w chwili gdy ma zejść do kajuty aby go opatrzone, pocisk armatni urywa mu lewą rękę a kula muszkietowa przesywa go na wylot. A walka wrak tak zajadła, że do nog admirałowi szwedzkiemu zwała się rązomy śmiertelnie pacholek jego przyboczny, pada też trębacz, któremu Stiernekjold kaze trąbić «o pardon». Następnie na szwedzkim statku fatalne zamieszanie. Ranny admirał, widząc, że zdobycie statku przez Polaków jest niemożliwe, kaze statek wysadzić w powietrze zapalając proch w dolnym magazynie. Marynarz z zapalonym lottem w rękę pędzi spełnić rozkaz. Nie dobiegł do schodów prowadzących do prochowni. Pocisk armatni urwał mu głowę.
 Po konającym Stiernekjoldzie obejmuje komendę zastępca naczelnego wodza kapitan Steward. Zdziesiątkowana załoga szwedzka, przona ze wszech stron, cofa się z pokładu w głąb statku...
 Korzystając z tej chwili — opowiada dr. Al. Człowski w dziele swym «Marynarka polska» — jeden z matków «Św. Jerzego», młody Kaszub, postanawia zdobyć nieprzyjacielską banderę powiewającą na najwyższym maszcie. Z topeorem w dłoni, wskakuje na szwedzki okręt i już jest na szturowej drabinie. Otrzymuje z dołu pchnięcie pika; nie tracąc fantazji zeskakuje na dół, rozwała siekierą głowę temu, który go zranił, znowu jest na drabinie, dociera do bandery i zerwaną przynosi z tryumfem na polski statek.
 Serce rośnie gdy się czyta o nieustraszo em męstwie takiego kaszubskiego chłopu Ręczyńca, że po trzydziestu latach, dziś jeszcze dopisatemu kaszubska tężyzna w boju o ziemię rodzinną i o honor żołnierski były straty w ony dzień pamiętany. Padł kapitan Storch dowódca pol-

skich marynarzy trafiony kulą w same oko. Lecz najtragiczniejszy epizod był oto ten:
 Na plac boju przylatują z pod H. lu dwa statki szwedzkie «Pelikan» i «Słońce». Pierwszy z nich zostaje zaatakowany ze wszech stron przez okręty polskie, widzi, że sprawa przegrana i wywlewa białą chorągiew. Strzały polskie milną natychmiast, «Pelikan» jednak, zamiast lojalnie poddać się, rozwija żagle i ucieka, dając nawet ognia raz jeszcze. Kule armatnie «Pelikana» trafiają nie w żaden z okrętów polskich, lecz — w admirałki szwedzkie... na którym już znajdował się zwycięski wódz eskadry polskiej, admirał Dieck. I kula szwedzka z «Pelikana» trafia mu o obie nogi. Wszelki ratunek okazał się niemożliwy. Admirał Dieck skończył minut kilkanaście.

Do drugiego statku szwedzkiego, do «Słońca» dopadł okręt polski «Wodnik» dowodzony przez wiceadmirała naszej floty, kapitana Witła i zadał mu straszliwą klęskę. Załoga szwedzka, pomimo śmierci obu swych wodzów bronili się mężnie do ostatka. W najkrytyczniejszej chwili rzucano zapalony lont do prochowni. Statek — jak tego wymagał honor żołnierski — wyleciał w powietrze wraz z niedobitkami bohaterkiej załogi — oraz z 23 ma marynarzami polskimi, którzy się już na pokładzie «Słońca» znajdowali. Okrutnie, choć żartobliwie mówiono potem w Gdańsku, że «Słońce»... zaszło w południu.
 Po dwóch godzinach walki zwycięstwo polskiej eskadry było pełne i niezaprzeczone. Połowa statków polskich nie brała udziału w walce. Pomagała tylko «Św. Jerzemu» fregata nasza «Panna Wodna» a na «Pelikana» nacierał nasz statek «Król Dawid». Eskadra zaś szwedzka nie próbowała zaatakować zwyciężkich statków polskich, uszła do Pławy i znikła z horyzontu.

Szwedzki okręt admirałski na którym skończył wódz szwedzki i wódz polski — poddał się. Odprawiono

go, jako zdobywcę wojenną do Gdańska, wraz z 38 działami, z kasą nadzobną, z ważnymi dokumentami. Wzięto w niewolę dwóch kapitanów, mnóstwo marynarzy; zdobyto dwie bandery.

Oryta rozgłosną sławą bojową, która się też niebawem po całej Europie rozniósł, wrażliwa polska eskadra do swej gdańskiej przystani Gdańsk powitła ją z nieopisanym entuzjazmem.

Wątpliwość nie ulega, że brawurowy sukces marynarki polskiej nie mało przyczynił się do krzepkiego trzymania Gdańska z Polską — w doli i niedoli.

Wróćmy raz jeszcze do tego, co pisze Askenazy, i po raz wtóry — pisze — w wielkiej wojnie północnej (1655 do 1660) dzielne miasto trzy-mało się jak wyspa polska wśród powszechnego holotu. Nie zachwiało się ani na chwilę przed szuką obleżniczą Karola Gustawa. Wtedy to Gdańszczanie sami podpalali swoje przedmieścia byle tylko nie dopuścić do usadowienia się Szwedów. Walił im nad uchem na wiat z armat na pierwszą wieść radosną o powrocie prawego monarchy, Jana Kazimierza...
 A wszystko to zrobiło — przynajmniej w nieaktnej mierze — jedne zwyciężkie powłoneńcie polska bandera wojenną po wodach zatoki Gdańskiej. Pamiętajmy o tem! Cz. J.

F. S. Dziś, w niedziele, odbędzie się o 9 i pół rano w kościele Dominikanów uroczyste nabożeństwo, na którym wygłosi kazanie ks. prof. Mercinkowski. Po południu, w uniwersyteckiej sali Salateckiej odbędzie się akademja urządzona przez Ligę Morską i Rzeźniczą podczas której przemawiać będzie p. dr. Bolesław Bator b. kierownik Biura Prasowego polskiego w Paryżu, b. kierownik placówki emigracyjnej w Gdańsku, członek sejmowej komisji morskiej. Mówca będzie o niezawisłości gospodarskiej Rzeczypospolitej Polskiej. Chór odpiewa pieśni okolicznościowe.
 Liga Morska i Rzeźnica sprowadzi medal upamiętniający zwycięstwo floty polskiej pod Oliwą. Medale złote (150 zł), srebrne (100 zł) i brązowe (50 zł) można zamawiać w Warszawskiej Centrali Ligi, Biektoralna 2.

WILNO AKADEMICKIE

ROK I.

Wilno, Niedziela 20 listopada 1927 r.

Nr 3

TYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU AKADEMICKIEMU.
Komitet redakcyjny tworzą T. Cieszewski, J. Leżeński i B. Rusiecki.

We wszystkich sprawach dotyczących pisma należy się zwracać do Redakcji ul. Wielka 24 między godz. 12—1, tel. 770 lub do Jerzego Leżeńskiego Ofiarna 2-10 od godz. 19—20

NA MARGINESIE MOWY REKTORA

W narodzie naszym, w pokole- niu obecnym pulsuje energia witalna, krańcy twórcza miarza wzrostu kultu- ra Ingo, zdobywczostwo w dziele przy- chlekania się w dobra duchowe. Ogniszk plemienny narodu polskiego jest młody, pręży ramiona swe do czekających go w przyszłości dzieł wielkich.

A to pokolenie, to my, to mło- dzież akademicka.

Nema w niem „zarodzi upad- ku, czy wyczerpania, zwastunów ka- taklizmu; owazem stwierdzić można wzbierającą coraz nurl żywotność”.

Oto wielkie słowa, które spadły z wyszyni katedry rektorskiej — sło- wa mocy i potęgi — słowa wiary w świetlane jutro — słowa pełne odczu- cia głębin życia naszego.

Stoją przed nami wielkie i cięż- kie zadania — zdobyć czytelną nauki z jednej, a zwrócić narodu w zgodny czyn z drugiej strony.

Niestety jednak dziś jeszcze nie osiągnęliśmy tego.

Uczelnie wyższe opuszcza rocznie zalewie 7 do 8 proc. studujących.

Kontakt z „masą narodu” jest słaby.

„Ale naprawdę, czy to nasza wina? — Nie i jeszcze raz nie. W obu wy- padkach odpowiedzialne jest starsze społeczeństwo. Lękawość i wprost niko- mo małe poparcie nas przez szersze masy zabija wszelką pracę twórczą i mlweczy wszelkie zamiary.

Smutne to bardzo, ale niesłety prawdziwe.

Oto we wtorek w bursie akade- mickiej w Warszawie kol. C. pozba- wił się z ciał, gdyż brak jakiegokolwiek środków i bezradność wprost walka z życiem zniechęciła go doń osta- tecznie.

A ileż już takich było... a iluz jeszcze będzie? A teraz pytam: — Czy można w takich warun- kach normalnie pracować?

Ważne partyjne, które dziś tak rzucają nawę pinstwowa na „wsze strony, przesłakają potrochu i do rzeczypospolitej akademickiej, tworząc między nami tarcia, co też utrudnia b. akcję kontaktową z szerszymi war- stwami, z całą masą narodu.

— Ale są to tarcia słabe i nie

Dla poszukujących pracy.
Posada na wyjazd na prowincję jest do objęcia.
Bliższych info rmacji udziela Ad- ministracja „Słowa Akademickie” codziennie od g. 12 — I ppłud.

WOLNA TRYBUNA.
Pochwała przyjaźni.
(Kilka myśli na tematy poruszone w przemówieniu kol. A. Bohdziewicz- a wygłoszonym na inauguracji Czwartków Akademickich — patrz Słowa Akademickie Nr. 1).

Przyjaźń — rzecz to już dawno stwierdzona — za cechę główną ma to magnetyczne ciągnięcie jednych ku dru- gim; nie wymaga wiele: proste wzajemne odczucie się — dobór — pod skle- pieniem jakiegoś wspólnie umiłow- nego celu-idea; pod to sklepienie trzeba wejść z dłońmi gotowymi do u- ścisła, z chęcią zrozumienia się, bo już jedna idea prowadzi przyjaciół, choćby dręgi ich życia rozszły się i rozdzielili ich poglądy. Taka przy- jaźń jest czysta i dlatego na takiej ludzkiej przyjaźni ogromnie zyskuje zawsze realizacja idei.

Dużo jest na to dowodów. Weź- my najbliższy, bo dla nas akademik- ów najbardziej słoneczny.

Filomaci i Filareci. Czy żyją oni wśród nas na Wschodniej Wileńskiej? A jeśli żyją, to czyli dlatego, że Naj- większy z nich stworzył Dziady, a pamiński nagrzyszył tomikami poe- zyj? Wielki Mickiewicz za czasów studenckich nie był oczywiście jesz- cze wielkim, a był Panem, Adamem,

mocno zaorzyżnionym z Panem To- maszem, Janem, Antonim i innymi. Oni byli przyjaciółmi i swoją epokę studiów opromienili słoneczem przy- jaźni tak, że słonece to nie zaszło ra- zem z nimi, a na długo ich przyży- lo, ich, jako przyjaciół. Na ile nas stać, czerpać z tego wzoru możemy i... czerpiemy.

Zeszli się więc nieraz przyjaciele i, jak to bywa, jeśli zastanawiał się nad rzeczami poważnymi, i dochodzi- li do wniosku, że żyją tylko raz, za- chęcali więc się wzajem, by „czara złota” nie wabiła napróżno, by „o- biegła wokoło”, jako „zwiastrułka słodkich chwil”. Czara więc obiegła wokoło, to był usus (przepraszam za to słowo, ale przy okazji wyjaś- nię znaczenie usuru) polegali en na tem, że wszyscy siedzący przy stole- mniejsza o to, czy posiadzenie to nazwiemy komersem czy biba — pili z jednej czary na znak braterstwa; pi- cie takie z jednego kufia, jakbyśmy to dziś powiedzieli, ma swoje zalety i wady, ale przedewszystkiem jest symboliczne; może obce duchowi na- szemu, jakby zauważył kol. A. Boh- dziewicz, ale już tak pan Adam pil z kolegami i napisali później o tem, więc niech pozostanie ten symbol.

Lub znemu przyjaciele ci myśleli, jak i niektórzy to dziś czynią, nad tymi biernymi akademikami, co to

usiadłszy raz, kwasili i palili metal ciagle — i wywyższyli się i przeciwsta- wili sobie biernym nucąc: „my ze złotych metali Bacha cignijmy kwas”. I pieli szła dalej paląc serca stowarzyszonych filaretów, gniejąc nadewszystko ducha zmateryjalizowa- nego:

„A gdy się serca pała cyrkiem uniesiła duch dobro powszechna skala jedność większa od dwóch”.

Czasem przyjaciele to czynili sp- raczy bułmleto do kawiarni «Feli» — ale nie przechowała się żadna uwaga głębsza na temat tych spacerów w rodzaju, jaką podzielił się z nami kol. A. Bohdziewicz.

Nauka i Cnota. Nauka — to Uni- wersytet. A Uniwersytet Cnoty? Uni- wersytet Cnoty w nas jest, jeśli two- rzymy szczerze kocio przyjaźni pod sklepieniem idei; dajmy wtedy do ideału Cnoty.

Tak więc chwale mocno przyż:żń wśród akademików, w niej widzę pra- żródło cnoty; o takiej przyjaźni Ciec- ro powiedział: „amicitia nihil plurimas continet; in amicitia nihil fictum est, nihil simulatum, at quicquid est, id est verum et voluntarium”.

Kolega A. Bohdziewicz widzi rze- czy od zewnątrz, jest negatywnie na-

strojony do naszej rzeczypospolitej akademickiej, w której rozpełza się zdaniem jego kastowosć i pustka Pier- wszy radosny Czwartek Akademicki o- tworzył przemówieniem, w którym wszystkie organizacje akademickie po- stawiał poza nawiasem przez siebie wymagowanej rzeczypospolitej aka- demickiej.

Apostoluje więc i wola... „Taktika naszych stowarzyszeń jest błędna i szkodliwa dla życia ca- łości Almae Matris”... „dzięki korpo- racjom wytwarza się kastowosć, zja- wisko niemożliwe w życiu dzisiejszym rzeczypospolitej akademickiej”... „te ususy czynią wrzenie pustych pę- cherzy, któremi się niewiadomo w ja- kim celu obwisza ten i ów” i wresz- cie konkluduje: „...z tem wszystkim należy walczyć”... Ponury wizerunek naszej rzeczypospolitej: szkoldnicę, kasta, pęcherz, usus, walka... Kolega A. Bohdziewicz nie lubi korporacji — od jak dawna nie wiem — ale nie lubi ususów i symboli. Zagła- da przez szpary ogrodzenia i jak pi- sze, rzuca za to ogrodzenie kamienie wreszcie okazuje wszystkie korpo- racje na śmierć nielitościwą... Trzeba być wielkim entuzjastą za- patrzonym w swój oddalony punkt, aby nie widzieć faktów, bez orienta- cji w kt rży niepodobna organizo- wać ku lepszemu akademickiego ży-

cia. Entuzjazm ten sławczy o pro- stem i mocnym sercu, ale powoduje fałszywe sądy.

Przez sam fakt zapisania się do Uniwersytetu jest się dopiero studen- tem dla Kwestury, nie obywałem rzeczypospolitej akademickiej. Każdy student dobrze jeśli szuka i znajduje swoje miejsce w formie najodpowie- dniejszej dla siebie w społeczności akademickiej — to dopiero da mu okazie obywatelstwa, z nim jest lepiej i dla niego lepiej. I za bardzo pomyślny objaw dla życia naszego akademickiego uważam tworzenie się korporacji, bez względu na poglą- dy panujące w tej czy innej, wy- starcza mi sam fakt organizacji pi- nącej niewątpliwie z chęci poznania się, bliższego współzycia przyjaciel- skiego i wymiany myśli.

Korporacje mają własne ścieżki i to trochę gniewa kol. A. Bohdziewi- cza, ale cel będzie dopięty, jeśli ścieżkami temi wyjdziemy wszyscy harmonijnie na wielki gościniec świa- ta, zrzucimy się i poznamy zawsze, choć już nie na codzień nosić będzie- my dekle, które tak niepokoją kol. A. Bohdziewicza.

W rezultacie korporacje dadzą lep- szy typ człowieka i obywatela.

Przez swą zawartość wewnętrzną korporacje stanowią siłę i może wła- śnie w przyszłości cała brać akade-

micka do nich należeć będzie.

Kolezdra A. Bohdziewiczowi rzuca- ją się w oczy barwy: rzecz zewnętrz- na, zebrał ich kilka i nie wie teraz co począć z nimi? Nie umie ich skwalifikować i odrzucając oddaje się marzom o swojej Rzeczypospolitej akademickiej.

Mówi o reprezentacji nauki, jak- gdyby Uniwersytet nie był jej najwy- szej reprezentacją, o apostolowaniu najlepszych wartości, o zbieraniu ze wszystkich organizacji ludzi z więk- szymi możliwościami, o pracy spo- łecznej i t. d., a wszystko z racji inauguracji sympatycznych, klubnych Czwartków Akademickich.

Kolega A. Bohdziewicz przed nami złożył nagromadzone w sakwach, a z sakw wybiegił wiatr „z większą moż- liwością”.

Sledząc przebieg powstawania korpo- racji na naszym USB, nie mogę oszczędzić kol. A. Bohdziewiczowi najstraszniejszego przypuszczenia, iż w pięknej sali naszego Domu Aka- demickiego na mitych Czwartkach może powstać nowa myśl założenia nowej korporacji i myśl ta może się zrealizować — wówczas byłby to prawdziwy Wąż Błbiny wyhodowany na piersiach kol. A. Bohdziewicza. A idea przyjaźni jest wieczna i stugłowa.

Jan Nowacki.

Przedstawie Redakcji „Żywej gazetki”

(Słowo wstępne wygłoszone (17. XI) w Ognisku Akademickim).

Kto pamięta początki Żywej Ga- zetki?...

Ponieważ tak poważnego zagad- nienia nikt z nas nie mógł rozstrzygnąć, a że chcieliśmy posiadać ściśle dane historyczne, zwróciliśmy się z prośbą do pana Łowmiańskiego, asy- stenta przy wszelkich historjach.

Pan Łowmiański przyjął nas w przepelnionej czytelnymi salii i zapy- tał wręcz bardzo głośno: — „Czy znają państwo moją pracę „O papier- niach litewskich i węgole”?

Spuściłśmy skromnie oczy.

— Oj! — syknął pan asy- stent i swoim zwyczajem głośno zupa- pał, a gdy sala zachnęła się — do- dał: tss... — Oj! toł wtedyby wiedzie- li państwo, że podczas wędrowki Noego — brontosaurus (w kinie Mlej- skiem go pokazywano) webec tłum- mow zwierząt czwstych i niezstych wydawał Żywą Oszetkę. Nazywano ją w żargonie «a misliugine».

Tu pan Łowmiański poetycko się zamyślił, a my, wziętem się trąca- jąc, odeszliśmy na palcach.

A pytanie było nierozważane: Któż więc zna początki Żywej Gazetki?

Szukaliśmy jeszcze, aż wpadł nam w ręce stary pergamin, tak zażyłowany. „Kronika bandy scholarów wileń- skich, znaleziona w podziemiach góry Baksty czyli żywota niektórych poczy- nych ludzi cnotliwe opowiadzenie”.

Znalezione tej kroniki jest zasłu- gą młodszego docenta historii mnej- szej na Uniwersytecie Jana Pofaucego Łopata (recte: Łopata) przy czynnym współudziale starszego wżnego te- goż Uniwersytetu Błażęta Ajakże z Poznania, tudzież dozory domu Pia- truka Awdukiewicza oraz członkini Słowarzyszenia św. Zyty Perpetui Gir- diałsi, służącej powyższemu Łopaty.

Protokół o znalezieniu sporządzili: starszy przodownik Rafał Koryto z Galięj (niemiejszcwy) i posterunko- wy Artymon Tiuchtkiewicz (lutejszy)

Z tej to kroniki dowiedzieliśmy się, że owa Banda właśnie dała Ży- wej Gazetce początek.

Zbrali się tam: Kilometrus Maximus, książę Cy- rski, Dziad Piotra Danuszewski — Syl- wa z Korkorzyszek, Onufry Knocka (onze Gasiluszczew), ojciec Żubr- Zochowski (rykmistrz to anacy mistrz oł ryku), Ignac (któż nie zna Ignaca Władawskiego!), Majorowa, Chylo Chy- lionides, Czech stan Szembardzio her- bu: «połycz dwa złote», Achremko Polapeycz, Jan Niepomucen Arcimo- sza i inni.

A nad całą tą Bandą królowała jedna osoba herszt Bandy — Matula. Taką była pierwsza sławetna re- dakcja Żywej Gazetki.

W górny ton uderzyło dzisiejsze przedstawie, nieprawdaż? Machnicie ręka: «Brednie poety- ciel dajcie nam żyć powietrzem».

Stół, bracie!...

Przezie ty sam w tyłu miejscach sprządasz, albo usiłujesz sprzą- dzie z poezją i dobrze robisz.

Uderzyliśmy więc w ton codzlen- nego, ale miodego, bujnego życia.

Chcemy tylko jednego, żeby te troski twoje dokuczliwe, te biedy przy- ginające do ziemi, te ślasy mierne... żebyś się im jakoś nie poddał, że- byś był wolnym człowiekiem, co się umie śmiać.

Robimy z Żywej Gazetki wolną trybunę humoru akademickiego. Was wszystkich prosimy do współpracy.

Przyzywamy, zaklinamy, studentkie duszyczki!

Czyli która w błędzie ptonie czyli marznie gdzieś na strychu, — czyli dla dotkliwej kary w bursę męską wszczępiona, albo w żnąską wadzona, a mensemwi obiadem karmiona, i piszczy i płacze rzewnie: każda śpiączka do gromady! GROMADA niech się tu zbierze mechaj się zamieście szczerze MOŻE Z TEGO BĘDZIE CO!

Hej, stara wiaral czy wielu was jest tu dzisiaj na sali?...

Zespół ów kusy pod każdym względem, zwłaszcza monetarnym (chronicznic!) wszelako był bogaty w jedno: w Śmiech.

A umieli się śmiać i umieli śmie- szyć!

Zwyczajnie: ioculatores, igrec, wagabundy wieczne.

Nie podobalo im się nic, ciągle chcieli tego, czego właśnie niema, wszystko ośmiwiali.

Filozofja ich była bardzo niewy- szukana. Twierdzili: musi być na świecie inaczej.

Było to w roku pańskim 1925.

Ten głos buntowniczy nie był nierzeczywistym w szesnastym roku. Juliusz Wirski w sty zniu 1920 roku w Hipogryfie tak wolał:

„Na stołca! Oto pierśm za- [brakło oddechu] i niedola nam dusze, jako rda, [wyżarla].

Pierśm waszym potrzeba sto [necznego śmiechu.

Komu daszno pięściami niech [wywala wrota.

A komu dobrze w pieśni niech [piesnią porasta”.

Od Hipogryfu do Żywej Gazetki idziemy i tak dalej i dalej.

BŁYSKI

(Uwagi na czasie).

Najlepszą pomoc zaletą jest samokry- tyzm. Oczywiście nie przesadony. Ziędem jest jednak mówić w tym wypadku o prze- sadzie, skoro wogóle nie widzieliśmy cienia owego samokrytycyzmu. Jeżeli ogólnie po- mówimy o samokrytycyzmie, jako orga- nicznej cnoty, to bezwzględnie i konieczną jest rzeczą uśmienie «sumienia wspólne- go». Ażkolwiek zbyt może ciężko to trud — lecz dajemy «Słowa Akademickiego» jest wła- śnie stać się takim wykładnikiem życia akademickiego i zarazem jego «prostotankiem» niejako.

Wielimidowując wszelkie sympatie lub antypatie osobiste lub polityczne, (te wogóle istnieć nie powinny na gruncie akademickim) wglądajcie trzeba w szare, codzienne życie nas- ze i ganić, co godne zżegania, chwalić — co pochwały godne.

Istnieje niemiary presja — «tabu», świę- tej nienukszalności — drzemających powo- g, chociażby one były zbitwie i bezwarto- ściowe. Młode życie techowe powinno cią- gła ruchliwość i sprężystość i jeszcze jedno. Brak nam wszystkim wytrwałosci. Tak, po słowiesku wszystko robimy — z zapętem, go- rąco, ale wkrótce ustajemy, ostygamy i opuszczamy ręce. «Słowa Akademickiego» chce służyć społeczności akademickiej jako bodziec do ciągłego wysiłku. Wszystko, co na łamach swego pisma przeczytacie, jest Wasze, bo od Was wyszło.

Jeżeli już mowa o braku wytrwalosci, to wyjątkim na światło dzienne zaginone gdzieś «sprawy przeszłe». Powtarzam jednak raz jeszcze, że daleki jestem od ro- bienia jakichkolwiek uwag «personalnych i aluzj» pod czymkolwiek adresem. Chodzi mi tylko o same fakty. Oj! istniał ongiś sta- wny «Klub Wileńszczyzny». Istniał i za- marł gdzieś w beczce. Nic o nim teraz nie słychać wyraźnie. Podobno ktoś ma zamiar powołać go, na nowo do życia — ale gdzie ten ktoś, niech się odezwie, niech da

znać o sobie! Było też swego czasu bardzo ruobilwe «Koło Dramatyczne». Co się z niem stało? Zasiw tam podobno jakieś zasadnicze zmiany, przekształcenia — wreszcie nciobło wszystko. Może i na ten temat ktokolwiek zainteresowany się wypowie i powiadom opanie akademicka o właściwym stanie rzeczy. Z przyjemnością się dowiaduję, iż gro- zo osóbo uśmienie wzięło się do sprawy sony- zowania i postawienia, na właściwym po- siomie «Chór Akademickiego». Rok rocznie słychać było nieco o chórze, odbywały się próby (przy ilu obcych) — o tem się nie mówi, lecz brak było zainteresowania. W wyniku takiego stanu rzeczy — właściwie mó- wiąc, chór nie mieliśmy. Inne środowiska akademickie posiadają zespoły śpiewacze o pewnym artystycznym nawet poziomie, — nas nie słychać nawet na chór «szeregowy». W ro- tu ubiegłym dała się zauważyć bardziej in- tensywna w ołtrze praca. Obecnie przybie- ra ona coraz realniejsze kształty. Wszystko jednak rolać się może o obójności ogółu akademickiego. Obójność ta srawie może, iż «duch chóru» poustawać będzie wiecznie, nie mogąc się ucieleścić. Na podar mała to jest rzecz, ale przy bliższym zastanowieniu się przybiera na wartości. Więcej poczucia wspólnoty, w cęcej dobrej woli do skonsoli- dowania swych wysiłków — i cel osiągnięty. To się tyczy nie tylko chóru, ale wszelkich bez wyjątku naszych poczyn. Mógłby na zawołanie przyzwać przykłady niewytrwa- łosci w pracy z dzisiejszego naszego życia, ale nie chcę zapędzać się w moralizowanie, którego i tak w dalszych uwagach za- du. Kto przeczytawszy je uważnie, szccho chwile się zastanowie — przynajmniej mi rację.

Nie trzeba szukać diury w cętem, ale też nie trzeba zbyt wielkiej bystrości, by dojrzeć rysujące się w naszem życiu skazy i zmarszczki, które usunąć należy, gdyż by- najmniej splendoru nam nie dodają.

Justyn Arski

Koła Naukowe.
Z Koła Prawników.
Koło Prawników, choć tak młode, zdradza wysokie aspiracje i niemniej intensywną działalność. Oj! już u progę roku akademickiego przystąpi- ło do wydawania całego szeregu skryptów, których brak tak b. daje się odczuwać na naszym terenie, zajęto się uporządkowaniem i zwię- zaniem biblioteki która już liczy blisko 300 tomów i wreszcie podjęto myśl wydawania cieżkiego biuletynu, któryby podawał całokształt nie- tylko działalności Koła, ale i wszyst- kie sprawy ze studjum prawniczym związane. Bardzo utrudnia pracę Ko- ła brak własnego lokalu i stosunko- wo małe poparcie kolegów, ale cze- goż energia i zapał nie zmoe!

Z Koła Polonistów
Do intensywnej pracy przystępuje w r. b. sekcja bibliograficzna. W pro- gramie: uzupełnienie bibliografii o- sopsim wileńskich z li. 1805—63, sporządzonej przez Szelęg (B.e.ń- skiego).

Obecnie sekcja opracowuje biblio- grafję literacką szasopismienictwa polskiego (i obcego w jez. polskim) w Wilnie za li. 1920—26.

Z koła Białostoczan. Dnia 20 listopada r.b. (niedziela) o godz. 16 w lokalu Koła Medyków (ul. Wiel- ka 24) odbędzie się doroczne walne zbranie akademickiego Koła Biało- stoczan w Wilnie.

Na porządku dzennym: 1. wybór przewodniczącego, 2. sprawozdanie ustępującego Zarządu; 3. zatwierdzenie regulaminów; 4. wybory władz na r. 1927—28; 5. wolne woty.

KRONIKA TOWARZYSKA.
Kol. Daminik Poplawski, ogólnie znany na terenie akademickim U.S.B., doktor wstch nauk lekarskich, czło- nek Zarządu Br. iniej Pomocy P.M.A. długoletni prezes Chóru Akademickiego, prezes Koła Medyków, prezes komisji międzynarodowej, wice- mar- szałek K. Konradia etc. etc. wstąpił w związku małżeńskie z p. Walerją Andrzejewską.

Młodej parze składamy serdeczne życzenia „Szczęść Boże”.

REDAKCJA

Ze względu na brak miejsca cały szereg nadesłanych artykułów mniej aktualnych wydrukujemy w nastę- pnym numerze

Red.

KURIER GOSPODARCZY ZIEM WSCHODNICH.

Stan rolnictwa w w-wle Nowogródzkim.

(vide „Słowo” Nr. 251 z dn 3 XI br.)

W poprzednim artykule przytoczyliśmy statystykę produkcji roślinnej w/g danych inż. T. Janikowskiego ogłoszonych drukiem w Nr. 2-3 „Prac Instytutu Badania Stanu Gospodarczego Ziemi Wschodnich”. Przechodzimy teraz do produkcji zwierzęcej. Stan zwierząt domowych w w-wle Nowogródzkim przedstawiał się za okres 1923-1925 r. następująco:

	1923 r.	1924 r.	1925 r.
konie	148480	148729	153842
osły, muły i osiołki	53	60	64
bydło	229755	233328	26580
trzoda chlewna	137350	91576	92233
owce	124535	154819	166587
kozy	3795	3916	1614
ptactwo domowe	517804	535562	583813

Stan hodowli inwentarza inż. Janikowski charakteryzuje w następujący sposób:

Bydło przedstawia najróżnorodniejszą pstrokaciznę rozmaitych ras i typów, wśród których przeważa często typ niski lub krótkorogi. Z wyjątkiem kilkunastu większych i średnich gospodarstw, hodowla bydła nie budziła dołychczas szerszego zainteresowania i nie wykazywała planowości. Planową pracę zapoczątkowało ostatnio T-wo hodowców bydła czerwonego polskiego, mlecznego, z siedzibą w Baranowiczach, z zakresem działania na całe województwo. Bydło w Nowogródzkim jest drobne—waga żywa waha się od 180 do 230 kg., ma jednak tęż zależe, że przetrzymuje ostre warunki zimy i słabe żywienie słomą i siano, dając jednocześnie mleko dość tłuste.

Konie wykazują w przeważnej ilości duży dopływ krwi konia typu zimnokrwistego, ominiętego wartości miejscowego pogłowia końskiego. Ogłery przeważnie są lichego pokroju i kondycji i stanowią nie małą przeszkodę w podniesieniu miejscowej hodowli konia. Koń miejscowy z wyjątkiem niezbyt licznie spotykanego typu szlachetnego i mierzynków nie nadaje się na ogół dla celów remontowych a główne jego wady są przeważnie spowodowane zbyt słabym rozwojem kołca.

Trzoda chlewna chowana przez miejscowych rolników należy przeważnie do obu typów nieszlachetnej świni krajowej, białej i czarnej. Hodowane są mieszańce z rasami importowanymi — narazie jednak bez zdecydowanego kierunku hodowlanego i w b. małych ilościach.

Według przytoczonego przez inż. Janikowskiego wykazu załadowano było na stacjach kolejowych i przystankach

	r. 1923	r. 1924	r. 1925
konie	275	622	273
bydła rogatego	2574	2735	2511
świni	2795	5893	2121

zasiłki wyładowano:

	976	200	139
konie	787	188	144
bydła rogatego	42	104	310

Zestawienie tych tabel wykazuje istnienie znacznego wywozu zwłaszcza świń. Natomiast w r. 1925 słoniny wywieziono 12768 kg., wówczas gdy wwieziono 50120 kg. Słusznie zana-

ca autor, że fakt nadwyżki przywozu słoniny nad wywozem świadczy o wadliwej organizacji gospodarstw. Dalej rzucza się w oczy znaczny wywóz skór (około 75000 sztuk) co widocznie spowodowane jest brakiem na miejscu garbarni.

INFORMACJE

Wzrost dochodów państwowych.

Biuro prasowe min. skarbu komunikuje:

Wpływy z danin publicznych i monopolów za czas od początku bieżącego roku budżetowego 1927-28, to jest od 1 kwietnia rb. do 21 października rb. wyniosły ogółem 1175,5 milionów zł., to jest o 257,3 milionów złotych więcej niż za tenże okres ubiegłego roku budżetowego. W tym wpływy z danin publicznych wyniosły 750,9 milionów złotych wobec 580,4 milionów zł-tych, wpływy zaś z monopolów 424,6 milionów złotych wobec 337,8 milionów zł-tych za tenże okres roku ubiegłego. Daniny publiczne dały p-r-o w okresie od 1 kwietnia rb. do 31 października rb. o 170,5 milionów zł-tych więcej, monopole zaś o 86,8 milionów zł. więcej niż za tenże o. kres roku ubiegłego.

Wpływy z danin publicznych i monopolów za pierwszą dekadę listopada roku bieżącego wyniosły ogółem 63,5 milionów, t.j. o 17,9 milionów złotych więcej, niż za tenże o. okres roku ubiegłego. W tym wpływy z danin publicznych wyniosły 40,7 milionów złotych wobec 28,1 milionów złotych, wpływy zaś z monopolów 22,8 milionów złotych wobec 17,5 milionów złotych za tenże okres roku ubiegłego. Daniny publiczne dały przeto za pierwszą dekadę listopada roku bieżącego 12,6 milionów złotych więcej, monopole zaś o 5,3 milionów złotych więcej niż za tenże okres roku ubiegłego.

Eksport polskiego węgla.

W październiku br. eksport naszego węgla wyniósł 1.075.000 tonn, co w porównaniu z wrześniem stanowi wzrost o 3.000 tonn. Największe pozycje w wywozie zajmują: Austria (245.000 tonn), Szwecja (213), Danja (12), Węgry (73), Jugosławia (71), Włochy (45), Finlandja (49), Łotwa (44) i Odańsk (40).

Z ogólnego eksportu drogą morską poszło 495.000 tonn, z tego przez Odańsk 385, Odynię 44 i Tczew 16.

KRONIKA MIEJSCOWA.

— Kursy dla pracowników spółdzielni mleczarskich. W dn. 19-25 b.m. włącznie zwazek rewizyjny polskich spółdzielni rolniczych okręg Wileński, Wilno, J. Giełchowska nr. 3, urządza kurs dla rachmistrzów spółdzielni mleczarskich.

- Na kursie będą wykładane:
1. rachunkowość mleczarska,
 2. ustawa o spółdzielniach, statut i regulamin,
 3. przepisy podatkowe i opłaty stemplowe,
 4. znaczenie i organizacja kółek kontroli obrotu przy mleczarniach,
 5. organizacja zbytu masła,
 6. zadanie rachmistrza w spółdzielni mleczarskiej,
 7. współpraca mleczarni z innymi spółdziałaliami rolniczymi,
 8. oraz wygłoszony zostanie referat z przeliczeniami na temat «Wrażenia z pobytu w Danii».

Nadto w dn. 26 i 27 b.m. odbędą się kursy dla kierowników spółdzielni mleczarskich z programem następującym:

1. rola i obowiązki kierownika spółdzielni mleczarskich,
2. ujednolicenie wyboru masła,
3. regulamin dostawy mleka, ra-

18) Dom śmierci.

Szłała, pod którą znajdował się ów napis była nieco innego kształtu, niż wszystkie pozostałe. Przypominała ona obłąkane rozszerzoną na końcu. Strzała ta była oznaczona literą „E”.

— „Patrz str. 37” — przeczytał napis Anno i odwrócił kilka stron wstecz.

— Oto 37-a stronica. Anno przysunął się bliżej do stołu. Anna Apcoff obszła stół nakoło by móżdżek lepiej widzieć.

Nawet Jim nachylił się jeszcze niżej nad ramieniem Anno.

Ogarnął ich jakiś dziwny nastrój, oczekiwali czegoś niezwykłego, jak wynalazca, stojący u progu nowego wynalazku. Zdawało się, że wszyscy przestali oddychać, podczas gdy Anno czytał.

Oto, co było napisane w przypisku przy str. 37-cj.

— „Rysunek „E” przedstawia strzałę trującą, którą pożyzył mi Simon Harlow, zamieszkały w domu Orenelle w Dijon. Podarował mi ją pewien hanalarz afrykański. Jest to najlepszy okaz strzały trującej, jaką widziałem kiedykolwiek. Nasiona „stopantusa” były wymoczone w wodzie i zmieszane z czerwonałą gliną, której używają tam zazwyczaj

w tym celu. Tą masą posmarowano główkę strzały. Strzała ta jest zupełnie nowa i trucizna zachowała własności zabójcze”.

Anno rozparł się znów wygodnie w fotelu, i rzekł:

— Czy wie pan, panie Frobischer, jakie pytanie musimy rozstrzygnąć obecnie? Oto gdzie się znajduje obecnie strzała?

Betty spojrzała w oczy detektywa.

— Jeśli jest wogóle w tym domu, to powinna się znajdować w zamkniętej szufladzie w komódce, która stoi w moim salonie.

— W pani salonie? zawołał ostro Anno.

— Tak, jest to właśnie tak zwana «sala skarbow», — napisał muzeum, a nawpół gabinet mego wuja. Był to ulubiony pokój mego wuja i ciotki, pełno tam pięknych i oryginalnych przedmiotów. Ale po śmierci wuja, ciocia ani razu nie weszła tam. Zamknęła na zasuwkę drzwi, wiodące z sali do jej garderoby, tak że nie mogła nawet mimowolnie tam się dostać.

«Sala skarbow» posiada wyjście do przedpokoju i ciotka moja pozwoliła mi krzysnąć z niej, jako z saloniku.

Zmarszczył na czole Anno wyglądający się.

— Rozumiem, — rzekł, — ale pokój ten jest również opieczętowany.

— Tak.

— Czy pan widziała kiedy tę strzałę?

chunkowość techniczna, 4. oszczędność materiałów mleczarskich, demonstracja badania mleka tłuszczomierzami ekonomicznymi i t. p.

5. organizacja zbytu masła. Informacji w sprawie kursów udziela biuro okręgu wileńskiego.

Nauka na obu kursach bezpłatna. Dzięki ułatwieniom poczynionym przez okręg kosztu noclegu i utrzymania razem dziennie wynoszą około 3 złotych na 1 osobę.

J. E. Hacham karaimski Rzplitej Polskiej

Saraja chan Szapszal.

Saraja chan (po turecku Sureja bej) Szapszal, avn Marza i Akbike z domu Karas, urodził się 8 maja 1873 roku w m. Bachczysaraju, na Krymie i pochodzi z patriarchalnej karaimskiej rodziny. W pobliżu m. Bachczysaraja położone jest m. Dżufit Kale — angielska karaimów na Krymie, stąd przyjechali do Polski przed 500 zgł y laty przodkowie dzisiejszych karaimów polskich. Od pierwszych lat swego życia p. S. Szapszal został zetknięty z tradycjami karaimizmu. Gdy S. Szapszal miał 8 lat, ojciec jego wraz z całą rodziną przeprowadził się do gubernijnego miasta Symtropolu, gdzie do 11 roku życia S. Szapszal uczęszczał do szkoły wyznawców karaimskiej, przycem nie wiaład wówczas oprócz karaimskiego

tureckiego Uniwersytetu Petersburskiego, które to stanowisko zajął od kwietnia r. 1909. Jednocześnie zajął on posadę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Petersburgu i oprócz tego od roku 1910 został wyznaczony na stanowisko wykładowcy do Działu Naukowego tegoż Ministerstwa. Będąc w Petersburgu p. Szapszal poznał szereg karaimów polskich, z pp. Emilem Kobeckim i b. p. Emanuelem Kobeckim na czele.

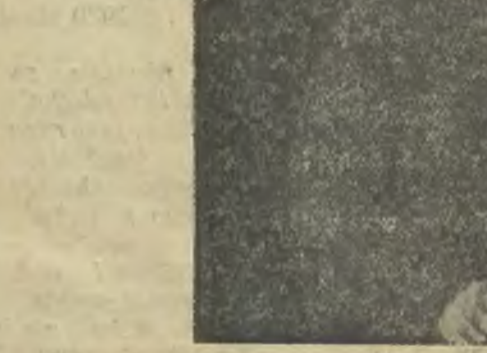
W 1910 r. po śmierci b. p. Hachama Trockiego Romualda Kobeckiego, przedstawiciela gminy karaimskich Trok, Wilna, Łucka i Poniewieża, na zjeździe w Trokach, jednogłośnie obrali Hachamem p. Szapszala, który jednak nie przyjął tego stanowiska, powołując się na swój stosunkowo młody

wiek, nie liczący, jego zdaniem, z tak wysoką godnością (miał on wówczas 37 lat).

W maju 1915 roku na zjeździe delegatów 19 tu gmin w Eupatorji p. Szapszal został obrany Hachamem Taurydzkim większością 13 głosów przeciwko 6. P. Szapszal nie dawał zgody ani przed zjazdem ani po zjeździe na ten obiór. Dopiero na skutek osobistej prechy delegatów w wszystkich 19 gmin, którzy specjalnie w tym celu przyjechali do Petersburga, p. Szapszal zgodził się zająć to stanowisko, o ile będzie ponownie obrany i jesienią roku 1915 został on jednogłośnie obrany Hachamem Taurydzkim w Eupatorji, w październiku 1915 roku został zatwierdzony na tem stanowisku przez władze rosyjskie.

P. Szapszal w czasie swego urzędowania w Eupatorji nadał bardzo o rozwój kulturalno-religijny narod karaimskiego, co się wyraziło w założeniu karaimskiej biblioteki narodowej — «Karaj Bitkigi», która posiadała 4000 zgł y tomów, zorganizował karaimskie narodowe muzeum, wtworzył do karaimskich szkół wysnawionych, zamiast rosyjskiego, jako język wykładowy karaimski dał o pomoc materialną i moralną karaimom mieszkającym w Polsce, zorganizował karaimskie duchowne seminarjum w Eupatorji itp. Po wybuchu rewolucji w r. 1918 został zaareztowany przez bolszewików i w wyjątkowych okolicznościach uratował się od śmierci w r. 1919 zamuszony był pozostawić Krym i przeprowadzić się do Konstancjopolu w Turcji, gdzie do dziś dnia i zamieszkuje ze swoją rodziną. P. Szapszal od r. 1919 jest obywatelom Persji, jego żona Włera z domu Egiz z zawodu lekarz okulista, jest też obywatelką Persji. Do najbliższej rodziny należy i brat jej, Borys Egiz, artysta malarz, który zamieszkuje w Turcji, korzystając z prawa azylu.

Po powrocie do Rosji S. Szapszal zamieszkał w Petersburgu. Wiosną r. 1909 został on jednogłośnie obrany rektorem języka



J. E. Hacham karaimski Rzplitej Polskiej, Saraja chan Szapszal.

CIĘŻDA WARSZAWSKA

19 listopada 1927 r.

Dewizy i waluty:

	Frans.	Sjry.	Kajpoo
Londyn	43,45	43,56	43,35
Nowy-York	8,90	8,92	8,88
Paryż	35,04,5	35,13	34,06
Szwajcaria	171,93	172,36	171,50
Wiedeń	125,69	126,—	125,38
Włochy	48,52	48,64	48,40

CIĘŻDA WILEŃSKA.

Wilno, dnia 19 listopada 1927 r.

Złoto.
Ruble 4,75 474 1/4
Listy zastawne.
Włil. B. Ziemiak. zł. 100 59 20.—59 30.

Wrażenia teatralne.

A Brabeau i J. Dolley: „Kwiat pomarańczowy”. Komedja w 3 aktach wystawiona w Teatrze Polskim.

Pan Rajmund le Hochet junior ma oje, którego wraz z matką, panią le Hochet, najlepszą w świecie kobietą, boi się jak ognia. Boi się do tego stopnia, że nie odważył się powiedzieć mu, że ożenił się — tak, ożenił się najprawdopodobniej w świecie, z paroletnią już kochanką swoją, śliczną i miłą i szlachetną ekspedjentką w sklepie biawalnym. Mezalljans? Co? Niesłoty, tak jest. Państwo le Hochet mają się tak dobrze pod względem materialnym, że p. le Hochet senior może synowi swemu wypłacić wcale ładną rentę. Pragnie go ożenić — racjonalnie. Ma nawet upatrzoną dla niego pannę też bardzo śliczną, miłą i nawet utalentowaną. I nic nie wie, że tam, w Paryżu synalek — już się ożenił!

I papa le Hochet pewnego dnia przyjeżdża z panią le Hochet do syna w odwiedzin. Co począć? Wyznać wszystko ojcu (matka, pocziwa, we i «trzymaj stronę» syna i synowej)? Lech Rajmund wobec ojca wciąż zapomina języka w gębie. Co porwie się wszystko ojcu powiedzieć, to... ani rusz! Ojczulek jest przekonany, że Magdalena (tak ma na imię pani Rajmundowa) jest maszynistką z którą syn przegotowuje do druku jakąś rozprawę.

Wywiązuje się *qui pro quo*, nieporozumienie straszliwe irwające—przez bite tży akty. Na dobry ład: za długo. W bulwarowych teatrach paryskich, gdzie takie komedje jak „Kwiat pomarańczowy” zowią się bez ogródek farsami, takie właśnie nieporozumienie trwa zazwyczaj od mniej więcej połowy pierwszego aktu do jakiej połowy trzeciego. Ale — sztuka panów B. i D. napisana jest tak zgrabnie i

taka miejscami zabawna i dowcipna, że zbyt długo przeciągające się nieporozumienie nie dłuży się, nie nuży ani też nudzi. Tembardziej, że rozwiązanie też zgrabne. Ojciec sam wymaga aby Rajmund ożenił się z Magdaleną, której to się... należy

— Pozwalam sobie zwrócić uwagę na subtelność i ostrożność użytego w tej chwili przemianie wyrażenia się. Są w „Kwiecie pomarańczowym” szczególiki i sytuacyjki osobliwie wyrażenia się o których jeśli już konieczność trzeba wspomnieć, to bardzo, bardzo ogólnie. Prawda, że na widowni odzywały się głosy: „Co jest tak bardzo nieprzyzwoitego w sztuce! Wartoż było aż w gazetach ostrzeżać?”. Omitaj taka grzeszy lekkomyślnością. Już przecie sam tytuł: „Kwiat pomarańczowy” jest całkowicie... nie dla dzieci i młodzieży. Nie dawniej jak wczoraj gdyśmy stali na ulicy przed afiszem, spytała mnie moja siostrzenica z gimnazjum Czartoryskiego: „Proszę wulcia, dlaczego sztuka ma tytuł Kwiat Pomarańczowy? To pewnie we Włoszech rzecz się dzieje?”

Co miałem odpowiedzieć? Powiedziałem ni zład ni z owad: „Pójdziem do Sztralla na czełokadę!”

Jak grają artyści? Wszyscy bardzo dobrze grają. Do tego słonia wszyscy, że nikt na wyróżnienie nie zasługuje, nie „wysuwa się na pierwszy plan”, jak się pisze w recenzjach. Wysuwa się! Mój Boże, artysta (lub artystka) z talentem, co się zowie, bijący nim na głowę kolegów, dopadłszy do roli choćby najmniejszej wytaluje formalnie jak z orocy na czole całego *ensemble'a*. Gdzie by tam miał „wysuwać się!”

Jedno z drugiem: przyjemna, wesoła sztuka, nawet w jednym miejscu z głębszym sytemem i psychologiczną *pointe'ą* jakby Cull wsta i de Fiersa. Gdzie to miejsce? Nie połowiem. Proszę zgadnąć.

Ca. J.

Komitet Organizacji Zjazdu Uczestników Oddziału majora Dąbrowskiego prosi wszystkich chętnych wzięcia udziału w zjeździe, o wczesne nadsyłanie swych nazwisk i adresów, a także informacji o adresach tych oficerów i żołnierzy, którzy brali udział w walkach Oddziału. Wszelką korespondencję należy kierować do Komitetu Organizacyjnego Zjazdu Uczestników Oddziału majora Dąbrowskiego.

Wilno, ul. Mickiewicza 4.
Redakcja „Słowa”.

ZAKŁAD POŁOŻN CZU O GNEKOLOG CZNY
Doktorów Karnickiego, Dobrzańskiego i Erdmanowej
został otwarty
w Lecznicy D-ra Dembowskiego
Aleja Róż Nr. 9, 106 Młdzi Pohulanci.

Kazimierz MURAL
Wilno, Mickiewicza 1. Telef. 1071.
SALONY FRYZJERSKIE.
Po powrocie z Paryża ze zjazdu wszechświatowego fryzjerskiej poeca ostatnie nowości w zakresie sztuk fryzjerskiej jako: NAJMODNIEJSZE CZESANIE, STRYZEN E. FARBOWANIE WŁOSÓW I t.

Gheesz bezpłatnie przeczytać
najświetniejsze wiadomości prasowe wieczorne.
Sposób co wieczór na plac Katedralny.
«Dział Reklam.» Z. A. S. K.

Wielki wybór
aksamitu, pluszu, jedwabi, wy obów wełnianych, aksamitnych, biawalnych, po cenach fabrycznych, sa gotówkę i na raty.
Poleca
„Manufaktura Łódzka”
WIELKA 21.

mydło FASCINATA.

prawdopodobne, albo może odbierał strzałę, pozbawioną trucizny.

Wszyscy westchnęli z ulgą, narzeczone Anno skończył ze swymi tajemnicami i niedomowieniami!

Podjęrzenia jego miały cel określony, prawdopodobny.

Zdawało się, że minął jakiś ciężki koszmarr.

Anna Apcoff odczesała się stojąc.

Betty zaś powtarzała półgłosem, jakby do siebie:

— Monsieur Borys! Monsieur Borys! Nigdybym się tego nie spodziewała.

I ku wielkiemu zachwytowi Jima, w głosie jej brzmiał żal.

— Trudno, musi się pani przyzwyczalać do tej myśli! Wszakże ten człowiek nie zasługuje na współczucie z pani strony!

Lekki rumieniec pokrył twarz Betty. Jim nie był pewien, czy w głosie Anno nie było pewnej ironji.

— Widziałam go tutaj przed chwilą, jak płakał na wspomnienie zmarłej. Jakież to wstętnel!

Z pogardą wzruszyła ramionami.

— Nie życzę mu nic złego, jestem zupełnie zadowolona z obrotu, jaki wzięła sprawa.

— Zdało mi się, że nie. Raz tylko zająrzałam do komody, ale ujrzałam tam tyle strasznych rzeczy...

Betty drgnęła, jakby otrzymana chciała jakiejś przykre wspomnienia.

— Ale może tej strzały nie ma wcale w domu? Może nie zwrócono jej? powtarzał uparcie Frobischer.

— Zapewne została u profesora, — dodał.

— Jeśli właściciel pozwolił na to. Ale wątpiwem jest, by kolekcjoner rzadkich okazów oddał komuś jeden z nich. Nie! Anno zamyslił się.

— Czy wiecie, o czym myślę?

— Zapytał, odpowiadając sobie nanychmiast.

— Myśle o tem, czy nie był sam Woberski owego ranka na ulicy Gambetty w pobliżu, bardzo nawet blisko Jana Claude'a?

— Borys Woberski? — zawołał Jim.

Ach, więc to on był zbrodniarzem w oczach Anno!

Dłaczegożby to nie miała być prawda? Jeśli istotnie było dokonane morderstwo, to największe podejrzenie padła na niego, skoro on właśnie liczył na spadek.

— Rozmyślał nad tem, czy nie uczynił on sam tego, o co oskarża panią! — ciągnął dalej Anno.

— To znaczy, że on płacił za truciznę? — zawołała Betty.

— Płacił, lub może przeproszał, że nie może zapłacić, co jest bardziej

pojedyncy, ukryty pod powierzchnią gładkich słówek i odpowiedzi, podczas którego to jedna, ta druga słowna dostawała słabe cięcia.

Tym razem zdawało się, że Betty została pokonana.

— Pani jest zadowolona, ale prawo nie jest zaspokojone — odrzekł Anno. — Borys Woberski miał nadzieję odziedziczyć duży majątek. Potrzebował gwałtownie pieniędzy, czego dowodem są jego listy do pana Shaleet. Woberski miał więc specjalne powody dla dokonania morderstwa.

Anno patrzył badawczo na wszystkich obecnych.

— Trudno jest oczywiście znaleźć powody i nieprawdliwe rozumowanie może wprowadzić nas na manowce. Jednak musimy zwrócić na to wszystko baczną uwagę. Oto, co pisze dalej profesor medycyny na uniwersytecie Edynburskim.

Oczy detektywa znów spoczyły na otwartej książce.

— Była to najlepsza strzała trująca, jaką widziałem kiedykolwiek. Trucizna grubą warstwą pokrywała grot. Strzała ta była nieużywana, a tego rodzaju trucizny zachowują swe własności trujące w ciągu wielu lat. Pawiem jestem, że gdyby strzałę tę oddano w ręce Jana Claude'a, zmieszalby brązową masę ze spirytem i utworzył truciznę, którą można by zastrzyknąć człowiekowi, a śmierć nastąpiłaby w ciągu piętnastu minut,

przyczem trucizna nie pozostałaby żadnego śladu.

— W ciągu piętnastu minut? — powtórzyła Betty niedowierzająco, a Anna wydała krzyk zdumienia.

— Ach, — krzyknęła młoda dziewczyna. — Lecznik nie zwrócił uwagi na nią.

— Czy Jima i Betty wpiły się w detektywa, który kończył swą myśl.

— Skąd pan wie, że w ciągu piętnastu minut? — zapytał Jim.

— To jest napisane tutaj.

— Ale kłóży mógł nauczyć Jana Claude'a obchodzenia się z tą trucizną i przyrządzenia jej?

— Ależ tutaj, tutaj, — Anno uderzył ręką w książkę, — wszystko jest tu wyraźnie wytłumaczone: punkt za punktem wszystko, opisane są doświadczenia, czynione nad zwierzętami i obliczone ściśle minuty. A człowiek tak dobrze znający się na chemji jak Jan Claude mógłby być pewnym rezultatów.

Betty znów pochyliła się nad książką i razem z Anno zatopili się w czytaniu.

— Proszę spojrzeć na tablicę z oznaczeniem czasu. Trucizna ta działa piorunująco na mięśnie sercowe. Oto szczególne dane, mięśnie kurczą się z każdą minutą coraz bardziej, coż to za ironja. Na zasadzie tego badania ten sam preparat może służyć jako lekarstwo!

